

Schroniska dla zwierząt na ogół mieszczą się na peryferiach miast, tak by hałas, który dochodzi z nich nie przeszkadzał mieszkańcom, a zwierząt nie wprawiał w dodatkowy stres uliczny zgiełk. Jeżeli azyl to niech będzie prawdziwy. Dach nad psią głową, jedzenie chociaż raz dziennie, ale za to każdego dnia. Warunki dalekie od luksusowych, ale dające szansę na przeżycie i może powrót do normalności i zawsze trochę miłości, choć miłości, którą trzeba się dzielić.

Pieskie życie

Odwiedziny. Czwartek.

Trzeba naprawdę kochać zwierzęta, żeby przyzwycząić się do drażniącego zapachu zwierzęcego moczu i nieustającego hałasu. Czasami nawet trudno rozmawiać.

Trudno przewidzieć różne sytuacje, które za chwilę mogą się wydarzyć. Zwierzęta są wszędzie i trzeba mieć świadomość tego faktu. Na moich kolanach po kilku minutach pobytu w schronisku pojawiła się Dorotka - mały śliczny rudy kundelek z wesołą mordką. Piesek zjawił się nagle, bez zaproszenia i można było mieć wrażenie, że właśnie wybrał sobie przyszłego opiekuna.

Trudno określić, jakie życie miał przed trafieniem do schroniska. Jedno jest pewne - nie mieszkał w luksusowych apartamentach, był raczej pieskiem do stróżowania, gdyż trafił tu

bezpieczeństwa i spokoju. Dla Rudka schronisko na pewno jest już domem, większość swego psiego życia spędził w tym miejscu i adopcja na pewno nie byłaby dla niego wybawieniem. Rudek jest najstarszym stażem mieszkańcem psiego azylu, spędził w nim już 10 lat.

Los nie oszczędził sędziwego owczarka niemieckiego, któremu wiek i nieznanie nikomu (traumatyczne) przeżycia zabrały wzrok i pełną sprawność fizyczną. Tylko dzięki personelowi azylu psisko ma namiastkę ciepła, które normalnie daje kochająca rodzina. Osobista miska i uprzywilejowane miejsce dla staruszka, kącik pod schodami, który z jednej strony daje poczucie bezpieczeństwa i zapewnia spokój (taki kącik to w schronisku luksus), a z drugiej pozwala na stały kontakt z człowiekiem, którego psina tak potrzebuje.

Azor jest ulubieńcem personelu schroniska. Pies to połączenie

dostojeństwa z poczuciem realizmu, wie ile mu się od życia należy i nie prosi o więcej. Nie łaści się, nie przymila do przechodzących koło niego osób, tak jak robi to większość zwierzków, tylko podnosi swój wielki łeb... i czeka... Czekają na miłość. I w pewnym sensie ją ma. Los owczarka szczególnie leży na

sercu jego schroniskowej pani. Dorota Jasińska, zastępca kierownika ośrodka to ta osoba, na której widok pies reaguje najmocniej. Pies pewnie wdzięczny jest opiekunce za uratowanie życia i serce, które włożyła w jego rehabilitację.

Pani Dorota bardzo chce, żeby znalazł dom, (ale nie może być to jakiś domek) i wie, że to będzie bardzo trudne. Zwierzę trafiło do schroniska w stanie agonizującym. Skrajnie wycieńczony, wygłodzony i zainfekowany przez insekty, które praktycznie zjadały go żywcem, trafił do gliwickiego schroniska. Kierownictwo placówki postanowiło dać mu siedem dni na powrót do życia. W razie braku poprawy stanu zdrowia miał zostać uśpiony. Ale... dokonał się psi cud. Od tych wydarzeń minął ponad rok. Pies żyje i ma się dobrze. Wygląda na zadowolonego.

Jest bardzo przywiązany do personelu schroniska, jego schroniskowa pani zabiera go na spacer. Tak chyba wygląda psie szczęście.

Wiele szczęścia w nieszczęściu miał pies, który trafił do placówki półtora miesiąca temu - dwuletni półkrwi czarny amstaff. Największym dobrodziejstwem dla niego był absurdalny fakt, że stracił właściciela. Do schroniska trafił, po traumatycznych przeżyciach, które zapewnił mu jego „ukochany” pan. Znalezione na śmietniku, zmaltretowane, z rozbitym nosowem. Sąsiedzi zaalarmowali odpowiednie służby i choć udało się go uratować to ślad nie tylko psychiczny pozostanie mu na zawsze.

Zwierzę nie potrafi normalnie oddychać, kiedy łapie

oddech zaczyna charczeć, a mimo to patrzy z miłością na ludzi, chyba chciałby dać jeszcze raz szansę człowiekowi. Na szczęście właścicielowi okrucieństwo nie udało się na sucho, i czeka go proces za znęcanie się nad zwierzęciem.

Ofiary ludzkiej głupoty.

Święta i wakacje to okresy szczególnie dla personelu schroniska, czas wytężonej pracy, bo wtedy trafia tu najwięcej niechcianych zwierząt. Bo co zrobić z psem, kiedy chce się wyjechać na wymarzone wakacje?

Święta też nie są najlepszym okresem dla zwierząt. Nie każdy lubi psie łapy na świeżo wypranym dywanie.

Kłopot jest kiedy zaprasza się gości, a zwierzę nie toleruje obcych, albo kiedy zachoruje i zamiast rozrywki mamy obowiązkową opiekę nad ciężko chorym psem.

Wiele zwierząt trafiających do schroniska to takie, które po prostu zaginęły. Najczęściej w okolicach Sylwestra, kiedy zwierzęta przerażone hukami petard po prostu uciekają, albo puszczone luzem gnają napędzane ogromnym strachem najdalej od miejsca zagrożenia i nie są w stanie same wrócić do domu. Zdarza się też, że wpadają w tarapaty podczas niefortunnego ucieczki. Tak było z psem, którego wyłowiono po Sylwestrze z Kłodnicy, na szczęście właściciele go szukali i w końcu trafili do schroniska, gdzie piesek tymczasowo znalazł schronienie.

Dylematy. Sobota.

Kolejna wizyta w gliwickim schronisku. Dorota Jasińska przed budynkiem schroniska rozmawia z jakimś mężczyzną. Okazuje

się, że odwiedził placówkę po raz kolejny po roku. Tym razem po to, by pochwalić się swoim pupilem, który radośnie machał ogonkiem z samochodu. „A la wyżełek” najwyraźniej ma się dobrze. Wesoła mordka, radosne machanie ogonkiem, lśniąca sierść. Mężczyzna odjeżdża, a Dorota Jasińska powraca do swych obowiązków.

Często pojawiają się wątpliwości, kiedy po psa czy kota trafia nietrzeźwy właściciel. W takich przypadkach zwierzę zostaje w schronisku i czeka, aż jego pan przyjdzie trzeźwy.

Trudne sytuacje zdarzają się również kiedy zwierzę trafi do adopcji, a po jakimś czasie odnajduje się poprzedni właściciel i chce za wszelką cenę odzyskać pupila. Zwierzęta schroniskowe po okresie kwarantanny, który w Gliwicach trwa tydzień, stają się własnością schroniska i ono decyduje o ich dalszym losach. Kierownik schroniska Barbara Malinowska twierdzi, że takie sytuacje mają miejsce dość rzadko, bo jeśli komuś zginał pies i naprawdę chce go odnaleźć to przeważnie pierwsze kroki kieruje właśnie do schroniska.

Rodzina o wielkim sercu.

Jest taka rodzina. Rodzina wyjątkowa, która prowadzi coś w rodzaju domowego hospicjum dla podopiecznych placówki.

Przyjeżdżają, zabierają starego psa, którego na pewno nikt już nie przygarnie i dają mu dom na ostatnie lata jego życia, a kiedy odchodzi, przyjeżdżają i zabierają następnego, by ten także mógł poczuć przed odejściem miłość człowieka.

Barbara Malinowska wspomina z rozrzwaniem pierwszy kontakt z rodziną o wielkim sercu. Przyjechali, by oddać pod opiekę znalezione niemłodego już kundelka. Potem wielokrotnie wracali, by odwiedzić swego podopiecznego, za którymś razem patrzącemu z nadzieją w oczy zwierzakowi, obiecali, że kiedyś po niego wrócą. I wrócili, kiedy zakończyli budowę nowego domu.

Pies dokończył żywota otoczony miłością swych wybawców. Po jego odejściu wrócili do schroniska po kolejnego psa i tak jest od lat. Gdy jedno zwierzę odchodzi, przyjeżdżają po następnego.

Katarzyna Mochoł

Schronisko dla Zwierząt w Gliwicach
Gliwice-Sośnica,
ul. Wschodnia
Telefon: (032) 305-09-43

Zapraszamy codziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych) w tygodniu od 10.00 do 16.00, w soboty od 10.00 do 15.00



Życie za kratami



Azor po powrocie ze spaceru, ze schroniskową panią (Dorotą Jasińską)

pachnący warsztatem samochodowym - mieszaniną smaru i oleju samochodowego. Prawdopodobnie był dobrze taktowany, bo jest pogodny i ufny. Może po prostu się zgubił, a potem nikt go nie szukał.

Dorotka miała szczęście, jej osobisty urok sprawił, że w dwa tygodnie od naszych pierwszych odwiedzin znalazła dom. Jej przyszła pani nie mogła doczekać się aż suczka całkowicie dojdzie do siebie po zabiegu sterylizacji i zabrała rekonwalescentkę do domu wcześniej, by osobiście otoczyć ją opieką.

Psi los.

Mało który podopieczny schroniska znajduje szybko pana. Niektóre zwierzęta przebywają w schronisku po kilka lat, nie doczekując się nigdy prawdziwego domu, bo czym więcej mankamentów, tym mniejsza szansa, iż opuści się psi azyl, chyba że ma się dużo szczęścia i znajdzie się ktoś, komu nie będzie przeszkadzał brak połowy ucha, podeszły wiek czy umiarkowana uroda przyszłego pupila.

Prawdopodobnie w schronisku końca swych dni doczeka „Rudek”, mały rudy kundelek, który wieloletnim stażem w schronisku zasłużył sobie na szczególne względy. Miejsce koło biurka pani kierownik Barbary Malinowskiej to gwarancja



Dorotka znalazła nowy dom



Amstaff po rekonwalescencji